



You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Meandry współautorstwa : przypadek Oli Watowej

Author: Anna Gawryś

Citation style: Gawryś Anna. (2018). Meandry współautorstwa : przypadek Oli Watowej. W: M. Popiel, K. Węgrzyn, M. Kustera (red), "Artyst(k)a: obecność i tożsamość : manifestacje podmiotowości w gestach i procesach twórczych" (S. 29-45). - Kraków : Wiele Kropek



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, remiksowanie, rozprowadzanie, przedstawienie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych. Warunek ten nie obejmuje jednak utworów zależnych (mogą zostać objęte inną licencją).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Ola Watowa

Anna Gawryś

Zakład Teorii Literatury, Instytut Nauk o Literaturze Polskiej
im. Ireneusza Opackiego, Uniwersytet Śląski w Katowicach

Meandry współautorstwa

Przypadek Oli Watowej

Kiedy 10 stycznia 1981 roku w paryskim mieszkaniu Oli Watowej Jacek Trznadel po raz pierwszy nacisnął przycisk „Record”, a kasetka marki Unitronic zaczęła wypełniać się zapisem głosów rozmówców, zapewne żadne z nich nie przypuszczało, że spotkanie to zaowocuje aż osiemnastoma godzinami wspólnych nagrań, przeredagowanych później i zamkniętych w książce *Wszystko co najważniejsze. Rozmowy z Jackiem Trznadlem*, będącym pierwszą – i dodajmy zarazem – jedną z dwóch książek¹ podpisanych nazwiskiem Oli Watowej. Wtedy jeszcze nic nie zapowiadało także burzliwych losów ich późniejszej współpracy, rozstania, konfliktu i wzajemnych pretensji.

Sam pomysł, żeby wspomnienia wdowy po Aleksandrze Waciu powstały na tej samej zasadzie, co jego (ale też Czesława Miłosza w roli indagującego) słynny *Mój wiek*, wydaje się bardzo interesujący. Przyjaciele Oli niejednokrotnie wspominali o jej talencie gawędziarskim, choćby Renata Gorczyńska zauważała, że sposób mówienia Watowej był wciągający i uwodził słuchaczy: „Czasem żałuję, że nie nagrałam jej opowieści, prawie gotowych opowiadań”². Przy okazji rozmów zauważyć to musiał także Trznadel, który namówił wdowę

¹ Druga to pośmiertnie wydany zbiór korespondencji z Czesławem Miłoszem (Czesław Miłosz, Ola Watowa, *Listy o tym, co najważniejsze*, Warszawa 2009).

² Renata Gorczyńska, *Jestem z Wilna i inne adresy*, Kraków 2003, s. 64.

do nagrywania wspomnień³. Jak mało kto doświadczona w przepisywaniu niekończących się – zdawałoby się – taśm *Mojego wieku* Ola Watowa, w pierwszych sekundach rozmowy z Trznadłem mówi: „bardzo to potem ułatwia, bo wiadomo, o czym się miało mówić, jak się przepisuje”⁴. Można także przypuszczać, że nagrania miały stanowić suplement, rodzaj dodatku do *Mojego wieku* – jest to opinia często powtarzana przez badaczy Wata⁵, a nawet przez Watową, która w 1989 roku w rozmowie z Janem Zielińskim jednym tchem

³ Wspomina o tym sama Watowa: „Jestem wdzięczna Jackowi Trznadłowi za to, że namówił mnie do nagrania moich wspomnień” (Ola Watowa, *Wszystko co najważniejsze*, Warszawa 2000, s. 5). Wszystkie cytaty pochodzą z wydania z 2000, jeśli nie zaznaczono inaczej. Wydanie z 2000 r. pod względem treści nie różni się od pierwszego krajowego, z 1990 r.

⁴ Biblioteka Narodowa w Warszawie. Magazyn Zbiorów Dźwiękowych i Audio-wizualnych, Fon.61.700 A, kaseeta 1: Wspomnienia Oli Wat, cz. 1–3, nagrania z 10 stycznia 1981 r. i z 23 stycznia 1981 r. Warto od razu zwrócić uwagę, że pierwsze zdanie wypowiedziane przez Watową („Wszystko co najważniejsze w moim życiu wiąże się z Aleksandrem”) jest uwagą techniczną związaną z jej mężem, a nie deklaracją, że wszystko co najważniejsze w jej życiu wiąże się z Aleksandrem. Urosło ono wśród przyjaciół, badaczy i czytelników Watów do rangi mitu, stało się jednocześnie tytułem wspomnień Oli Watowej, uważane było za swoiste motto życiowe wdowy. Na okładce do wydania z 2011 roku, zdanie to powtarza także Jan Zieliński, który przeredagowywał pierwsze wydanie *Wszystko co najważniejsze* w monolog: „»Wszystko co najważniejsze w moim życiu wiąże się z Aleksandrem«. Tym zdaniem rozpoczyna się opowieść Oli Watowej, to zdanie otwiera i zamyka (w sensie: wyczerpuje) wielkie wyznanie” (Jan Zieliński, *Ola Watowa: „Wszystko co najważniejsze”*, [on-line:] <https://culture.pl/pl/artykul/ola-watowa-wszystko-co-najwazniejsze> [dostęp: 6.07.2018]).

⁵ Por. Jerzy Jarzębski, *Mój wiek. Przygody idei i ciała*, [w:] Aleksander Wat: *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, t. 2, oprac. Rafał Habielski, Kraków 2011, s. 430. Jerzy Jarzębski pisze: „W ten sposób *Mój wiek* stał się kolejnym wielkim dziełem niedokończonym Wata, tylko prowizorycznie domkniętym przez książeczkę Oli Watowej.” Por. też: Andrzej Kurz, *Opinie człowieka osobnego*, [w:] Aleksander Wat: *Mój wiek. Pamiętnik...*, s. 501. Andrzej Kurz pisze, że książka Wata „Była tylko wielkim przeżyciem moralnym, dziełem wartym ponownego przeczytania od deski do deski, choć tym razem połączyłem to z lekturą wyznań Oli Watowej „Wszystko co najważniejsze”, bardzo pięknych i poruszających, niewątpliwie wzbogacających to, co opowiedział jej mąż, ale sprowadzających na ziemię”. Por. też: Adriana Szymańska, *Love story*. „Tygodnik Solidarność” 1991, nr 16 (135), s. 16. „Książkę Oli Watowej można potraktować jako suplement do *Mojego wieku* i *Dziennika bez samogłosek* Aleksandra Wata”.

wymieniła tytuły książek Wata i swoją książkę, zupełnie jakby jej tekst stanowił zarazem całość z dziełem męża, jak i do tego dzieła suplement:

Jestem bardzo szczęśliwa, że nareszcie dzieło mojego męża ukaże się w całości w Polsce. W „Czytelniku” ma wyjść *Mój Wiek, Dziennik bez samogłosek*, Świat na haku i pod kluczem, tom prozy, a w nim m.in. przedwojenny zbiór nowel *Bezrobotny Lucyfer*, tom szkiców krytycz-noliterackich, a także moja książka *Wszystko co najważniejsze...*⁶.

To, co na początku było zaledwie rozmową, z zaawansowaną pomocą redaktorską Trznadła przerodziło się w końcu w opublikowany tekst. Ola Watowa dokonała autoryzacji – rozmowy nagrywane od początku 1981 roku, już w maju 1984 roku zmaterializowały się w postaci książki wydanej nakładem wydawnictwa PULS. Przychodziły też pochlebne opinie i recenzje środowiska. Stanisław Wygodzki w liście do Watowej skomentował:

Twierdzenie, że książkę napisało życie, zabrzmi jak kpina. Tę książkę napisał pisarz o sobie i Człowieku najbliższym – pisarzu⁷.

Później, w 1985 roku wyszły jeszcze dwa drugoobiegowe wydania krajowe – nakładem Międzyzakładowej Struktury „Solidarność” oraz Zony. Od tego momentu wspólne drogi obojga współautorów – Wawowej i Trznadła – rozeszły się. W 1990 roku nakładem „Czytelnika” opublikowana została wersja *Wszystko co najważniejsze* pozbawiona współautorstwa (a tym samym pytań) Trznadła oraz w konsekwencji – jego nazwiska na stronie tytułowej. Autorką książki zostaje – niepodzielnie – Ola Wat. Zdaje się jednak, że recenzenci przechodzą nad tą sprawą do porządku dziennego, nie dochodząc, co było powodem tej zmiany: „Wspomnienia Oli Watowej [...] wydane aktualnie w formie monologu złożyły się na całość przejmującą nie tyle grozą opisywanych wydarzeń, ile przenikliwą samoświadomością autorki [...]”⁸. Inaczej zachowuje się sama Watowa, która w nieco zdawkowej nocie wyjaśnia, że powodem zakończenia współpracy była różnica zdań – żądanie

⁶ Jan Zieliński, *Nie zaprzepaścić – z Olą Watową rozmawia Jan Zieliński*, „Gazeta Wyborcza” 1989, nr 102, s. 4.

⁷ List Stanisława Wygodzkiego do Oli Watowej z 30 grudnia 1984 r.

⁸ Adriana Szymańska, op. cit., s. 16.

przez Trznadla zmian w tekście, na które Watowa – „w imię prawdy”⁹ – nie mogła się zgodzić. Dostajemy w zamian informację, że przekształceniem książki z dialogu w monolog zajął się Jan Zieliński.

Lakoniczne i w gruncie rzeczy zaciemniające wyjaśnienie Watowej, Trznadel zamienia w skrupulatnie opowiedzianą historię. Na łamach „Tygodnika Solidarność” oraz paryskich „Zeszytów Historycznych” Zielińskiego nazywa „amputatorem”: „Jeden z gromady krytyków polskich, Jan Zieliński, podjął się, jak donosi nota Watowej, roli amputatora mojego udziału w książce, a Ola Watowa zmiany autoryzowała”¹⁰. Szeroko też opisuje zaistniały konflikt, uznając za jego zarzewie zniesławienie we *Wszystko co najważniejsze* Kazimierza Więcka¹¹ – byłego delegata Delegatury Ambasady Polskiej z siedzibą w Alma Acie (obecnie: Almaty):

Po moich uwagach w londyńskim Pulsie Ola Watowa ze mną zerwała. Tu wywód ściśle krytyczny muszę zmienić w relację z życia. Obraziła się, choć to ja – i wcześniej – miałem kilka powodów, aby się obrazić. Z powodu noty *Copyright* na jej książce opiewającej na nią i Andrzeja Wata, z pominięciem mojej osoby, choć nazwisko moje jako współautora figuruje na karcie tytułowej. Z powodu zaproszenia na wernisaż paryski jej książki, na którym to zaproszeniu brak było mnie jako współautora. Nie proszono mnie nawet (niezależnie od faktu, że mogło to wynikać z przeoczenia). Cóż, moja rola, podobnie jak kiedyś Więcka, skończyła się. [...] Piszę o tym jednak dlatego, że gdy doszło do prac nad wydaniem książki Watowej w „Czytelniku” – ujawnił się lekceważący stosunek Watowej i do Więcka, i do mnie. Postawiłem mianowicie jako współautor warunek skreślenia niewiele więcej niż

⁹ Ola Watowa, *Wszystko co najważniejsze...*, s. 5.

¹⁰ Jacek Trznadel, *Moje staroświeckie sumienie*, „Tygodnik Solidarność” 1990, nr 38, s. 17.

¹¹ Chodzi o fragment, w którym Watowa opowiada o odwiedzinach w polskiej Delegaturze. Według jej relacji delegat Więcek nie udzielił jej pomocy, kiedy była w potrzebie: „bardzo szybko zorientowałam się jednak, że ludzie tam pracujący wraz z naszym delegatem myśleli przede wszystkim o sobie, o swoich wygodach, nawet o luksusie. [...] Kiedy przyszłam, delegat Więcek z panią Jadwigą, w której znalazł towarzyszkę życia, wraz z personelem Delegatury siedzieli przy suto zastawionym stole. [...] Wskazano mi maszynę i ani jednego gestu, ani jednego zapytania, czy nie chciałabym czegoś zjeść, czegoś się napić” (Ola Watowa, *Wszystko co najważniejsze...*, s. 72).

pół strony tekstu zniesławiającego Więcka. Nie było na to zgody Watowej. W tej sytuacji, nie chroniony *Copyrightem*, zaproponowałem skreślenie mojego udziału w książce. Nie mogłem przyczynić się do zniesławienia starszego pana. Powiem szczerze, nie przyszło mi nawet do głowy, że Watowa tak lekko pozbawi mnie współautorstwa. Ale tak się stało¹².

Okazuje się więc, że konflikt, jakich zapewne wiele w środowisku literackim, rozgrywa się także na innych polach. Jest on jednak interesujący nie ze względów plotkarskich (choć te rzucają światło na powody zakończenia współpracy), lecz z powodów, o których w dalszej kolejności pisze Trznadel:

Dokonałem żmudnej, ostatecznej redakcji całej książki, także stylistycznej, skreślenia i porządkowania powtarzających się epizodów itp. Pamiętam, że w toku tej pracy zaproponowałem, że potraktuję swoją obecność w książce jako zbędne już rusztowanie i że zrobię z tekstu „monolog”. Ola Watowa zaprotestowała, uważając, że naruszy to wewnętrzny charakter jej wypowiedzi¹³.

Naprawdę interesujący wydaje się sam tekst, który – uporządkowany i przeredagowany – domaga się odpowiedzi na szereg pytań – między innymi o relację tekstu mówionego Watowej do tego, co później zostało zapisane i wydane. Niewprowadzonemu w historię wydań książki czytelnikowi (a także niektórym recenzentom) relacje te prawdopodobnie umykają. Wspomniana przez autora *Hańby domowej* żmudna redakcja, liczne poprawki i przekształcenia budzą ciekawość i prowokują do postawienia oczywistego pytania – czy i gdzie są oryginalne taśmy oraz co się na nich znajduje? Jaka jest relacja tego, co opowiedziane, do tego co zapisane i wydrukowane? Wreszcie – czy i w jaki sposób można mówić o autorstwie *Wszystkiego co najważniejsze*. Pytania o autonomię i oryginalność wpisują się oczywiście w szerszą dyskusję podejmowaną na przestrzeni wieków przez artystów. W kontekście wspomnień wdowy po Wacie chodzi jednak o coś więcej, o rodzaj zaakceptowanej przez autorkę wspomnień ingerencji, co być może

¹² Jacek Trznadel, Kazimierz Więcek, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 106 s. 222–226.

¹³ Ibidem, *Moje staroświeckie sumienie...*, s. 17.

współcześnie nazwalibyśmy *ghostwritingiem*¹⁴, bowiem dopiero od-
tworzenie materiału audialnego, kilkunastu taśm – znajdujących się
dziś w Warszawskiej Bibliotece Narodowej – zapisu żywej rozmowy,
performatywu *Wszystko co najważniejsze*, pozwala przeanalizować,
jak głęboka była ingerencja i sprawczość indagującego w ostatecznie
istniejący tekst. Już po kilkunastu sekundach nagrania mamy pew-
ność, że konflikt finansowy, choć wyraźny i zapewne życiowo ważny
w utyskiwaniach Trznadla na Watową, jest najmniej interesującym
aspektem tej relacji.

Na nagranych taśmach można usłyszeć wiele wspomnień z okresu
dwudziestolecia, z zajętego przez Sowietów Lwowa czy Kazachstanu.
Są to oczywiście poszerzone historie, które w całości nie znalazły się
w wydaniu papierowym. Watowa odpowiada na pytania, snuje długie
dygresje, wspomina przyjaciół, znajomych i wrogów. Są to wspomnienia
i plotki mające charakter raczej ciekawostek niż faktów historycznych,
niepozbawione jednak wartości poznawczej, uzupełniające niektóre do
tej pory były przemilczane lub pomijane fakty. Opowieści te dotyczą
kontaktów i codziennych relacji ze znanymi literatami, ale nie bra-
kuje też wspomnień na temat ich żon (Janina Broniewska, Marianna
Ważykova, Alicja Sternowa), czyli osób, z którymi Watowa miała
najbliższe kontakty. Historie te są czasami przez Trznadla skraca-
ne, czasem całkowicie wyrzucane, zaś najczęściej wygładzane i – co
szczególnie ważne – parafrazowane. Śledząc je, wciąż można mieć
wrażenie, że współrozmówcy pozostają w kręgu konwencjonalnego
wywiadu. Jednak w trakcie jednej z kolejnych rozmów, Watowa od-
chodzi od konwencji i opowiada proroczy, ostrzegawczy, prześniony
tuż przed aresztowanie męża sen.

¹⁴ Pojęcia *ghostwritingu* używam tu oczywiście z pewną przesadą, choć nie-
wątpliwie coś jest na rzeczy. Mamy tu do czynienia z sytuacją wyjątkowo
nietypową, gdzie współautor książki, zadający pytania w strukturze wywiadu
rzeki nagle znika z równania i w kolejnych wydaniach, już przez nikogo nie-
wspominany – zaczyna jawić się jako autor-widmo. Trudno więc tę historię
porównać do „klasycznych” przypadków, gdzie autor-widmo – najczęściej
celem sporządzenia biografii kogoś słynnego a zarazem majątnego – pisze
całą biografię, całe wspomnienia etc. To zresztą dosyć stara sprawa: choćby
Wolfgang Amadeusz Mozart też pisał za innych dla pieniędzy.

Wersja mówiona Watowej:

Miałam trzy sny, takie bardzo znaczące. Należy zapisywać, ale ja
niestety nie zapisałam ich. Ale ten mi wyjątkowo utkwiał w pamięci.
Niebo bardzo ciemnogrnatowe, bardzo duże błyszczące gwiazdy,
wszystkie układały się w kształt krzyży. Także całe niebo pokryte
było krzyżami: małymi, większymi, średnimi i bardzo dużymi. I ja
nagle zobaczyłam się przed takim bardzo dużym lustrem, w takich
potrójnych jakichś szatach, to był rodzaj peleryn jakichś. Trochę jakieś
sakralne mi się to wydaje. Była biel, czerwień i czern. Takim ruchem
otwierałam te szaty jak skrzydła i mówiłam: mare tenebrarum, mare
tenebrarum, mare tenebrarum. I rzeczywiście, po tym śnie nastąpiło
to aresztowanie.

Fragment ten, w odróżnieniu od pozostałych, stawia Watową
w szczególnie niekomfortowej pozycji, ponieważ zmienia jej relacje
wobec indagującego. Opowiadając sen, sytuje się bowiem w roli pa-
cjentki, niejako sama kładzie się na kozetce psychoanalitka. Sytuacja
ta z pewnością dalece wybiegła poza standardowe ramy wywiadu
rzeki, przekroczyła granice intymności i komfortu, zmieniając relację
równorzędną na podrzędną wobec pytającego. W tej relacji Trznadel
mimowolnie wchodzi w rolę terapeuty słuchającego głosu pacjentki.
Nie czas tu jednak na Freudowską analizę tego snu, tym bardziej, że
brak nam do tego danych. Trop Freudowski narzuca się tu jednak,
lecz inaczej. Rzecz w tym, że Watowa, opowiadając Trznadłowi swój
sen przekracza pewną granicę rozmowy z nim, przekracza granicę
intymności opowiadania, czyniąc to po raz pierwszy – przynajmniej
w czasie rozmów nagranych. Jej mowa zatacza koła, ulega zbłąkaniu,
powtórzeniom i retardacjom – wszystko to jest charakterystyczne
dla trudności, jakie napotykamy opowiadając sny. Sigmund Freud
przekonuje, że wynika to z tak zwanej pracy cenzury sennej, która
sprawia, iż jako sen pamiętamy nie to lub niedokładnie to, co rze-
czywiście stanowiło treść samego marzenia sennego. Sen pamiętamy
wraz ze zniekształceniem jego treści. Stąd trudności w opowiadaniu.
Freud pisał, że:

Zniekształcenie w marzeniu sennym pracuje [...] za pomocą tego samego środka, co cenzura listów, by ugasić zarzewie wszelkich nie stosowności. Cenzura w marzeniu sennym zaczerpnęła je niezrozumiałym mamrotem¹⁵.

Nie pamiętamy, gdyż działa cenzura – stąd kłopoty w opowiadaniu snu. I w to czułe miejsce Watowej wkracza Trznadel, który mocno przeredagowuje opowiedzianą mu wersję snu.

Wersja z 1984 roku:

Miałam trzy sny bardzo znaczące; niestety, nie zapisywałam ich, więc niezupełnie pamiętam. Ale jeden utkwiał mi w pamięci, ten, który ci już przedtem opowiadałam. A więc śniło mi się: nade mną niebo ciemnognatowe usiane ogromnymi błyszczącymi gwiazdami. Były też i gwiazdy i małe i mniejsze. A wszystkie układały się w formę, w kształt krzyży. Krzyże wielkie, krzyże mniejsze, ale same tylko krzyże. I nagle ujrzałam się przed bardzo dużym lustrem w jakiś dziwnych szatach. Były w trzech kolorach. Czerwona, czarna i biała. Było w tym coś sakralnego, w geście, w którym rozchylałam te szaty, mówiąc jednocześnie: *Mare tenebrarum, mare tenebrarum*. Morze ciemności... unosząc poły tych szat, unosiłam jakby skrzydła, które dotykały ziemi. Ku niebu ukrzyżowanemu. Po tym śnie, który opowiedziałam Aleksandrowi, wkrótce nastąpiło jego aresztowanie¹⁶.

Obie wersje na pozór niewiele się różnią. Niebagatelne znaczenie ma jednak fakt, że zacytowany fragment jest czymś bardziej intymnym i wsobnym niż wcześniejsze kawiarniane wspomnienia. Watowa-pacjentka wyraźnie usiłuje jak najdokładniej opowiedzieć Trznadłowi-terapeucie swój sen, powtarza się, zatrzymuje, jest niepewna, grzęźnie w retardacyjnych nawrotach. Mówiąc za Freudem – próbuje te obrazy przetłumaczyć na słowa¹⁷. Wierne odwzorowanie detali marzenia sennego wydaje się dla opowiadającej szczególnie

¹⁵ Sigmund Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, przeł. Robert Reszke, Warszawa 1996, s. 136.

¹⁶ Ola Watowa, *Wszystko co najważniejsze... Rozmowy z Jackiem Trznadłem*, Londyn 1984, s. 26–27.

¹⁷ Por. Sigmund Freud, *Wstęp do psychoanalizy*, przeł. Salomea Kempnerówna i Witold Zaniewicki, Warszawa 1957, s. 74.

ważne. Ingerencja Trznadła powoduje, że sen jest przefiltrowany przez innego¹⁸, zdeformowany. Trznadel, jak już zostało wspomniane, wystąpił w nietypowej dla siebie roli – terapeuty. Wykonując później swoją redaktorską pracę, opowiedział sen sobą, zdradzając niejako swoją pacjentkę.

Ta ingerencja ujawnia się w bardzo szczególnych zabiegach. Jeśli spojrzeć na sen wewnątrztekstowo, tak jak robili to strukturaliści, rola użytych słów zdaje się mieć zasadnicze znaczenie. Jak pisała niegdyś Aleksandra Okopień-Sławińska:

rolę komentarza uwewnętrznionego w samym sposobie opowieści pełnić mogą środki leksykalne — najczęściej pojedyncze słowa zabarwione znaczeniem nieokreśloności i tajemnicy. Poza stosownymi epitetami są to takie wyrazy, jak: coś, jakiś, jakby, niby, gdzieś, zda się itp. Jednostki relacji, mimo braku wiązań i motywacji w następstwie fabularnym¹⁹.

Tekst zostaje zdeformowany, wyczyszczony i pozbawiony swojego onirycznego charakteru. Trznadel porządkuje, parafrazuje i skreśla, pozbawiając tekst powtórzeń i nielogiczności – wykreśla słowa świadczące o niepewności: „jakby”, „jakiś”, „tak mi się wydaje”, „takich”, u Watowej symboliczne trzykrotne powtórzenie („*mare tenebrarum*”), zredukowane zostaje w wersji zapisanej do dwóch, z dopowiedzeniem „morze ciemności”.

Nie zgadzają się rozmiary krzyży. Wersja mówiona: „Także całe niebo pokryte było krzyżami: małymi, dużymi, większymi, średnimi

¹⁸ Kontekst psychoanalityczny można w tym miejscu wzbogacić też o teorematy Jacques'a Lacana. Chodzi mianowicie o Wielkiego Innego, przed którego figurą Ola wyraźnie się broni (wiele wskazuje bowiem na to, że Wielkim Innym dla Oli, jego usymbolizowanym wcieleniem, był czy raczej mógł być jedynie Aleksander). Ola podświadomie broni się przed zajęciem miejsca Wielkiego Innego przez kogoś innego niż zmarły mąż. Co innego mały inny. Tym Trznadel mógłby zostać, rzecz jednak w tym, że ta rola z kolei jemu nie odpowiada. Mamy tu do czynienia z podwójnym psychoanalitycznym zaryglowaniem oraz podwójnym wykluczeniem, którego rozwiązaniem mogło się stać i stało się rozejście się Trznadła i Watowej oraz całkowite wymazanie go z tekstu. Spostrzeżenia te stanowią punkt wyjścia dla dalszych rozważań nad psychoanalitycznymi uwikłaniami relacji Watowej i Trznadła.

¹⁹ Aleksandra Okopień-Sławińska, *Sny i poetyka*, „Teksty” 1973, nr 2, s. 9–10.

i bardzo dużymi”. Wersja przeredagowana: „Krzyże wielkie, krzyże mniejsze, ale same tylko krzyże”²⁰.

Zmieniona zostaje też kolejność występowania kolorów na szatach, wreszcie pojawia się stwierdzenie, które w rozmowie wcale nie pada: „poły szat unosiłam [...] ku niebu ukrzyżowanemu”²¹. A także informacja, że sen został opowiedziany mężowi.

Trznadel redaguje jej sen, wygładza go, dokonuje dziwnych zmian, które wskazują na to, że cała sytuacja go zirytowała i jakoś mu przeszkadzała. Z kolei Watowa – jak można podejrzewać – jest urażona zniekształcającą redakcją tego, co już u początku w jej opowieści było ze swej istoty zniekształcone. Zniekształcenie pierwotnie zniekształconego musiało budzić sprzeciw Watowej, szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę, jakie znaczenie oboje z mężem przywiązywali do snów, złych i dobrych omenów, znaków, proroctw²².

Posługuję się tu psychoanalitycznymi domysłami, ponieważ przypuszczam, że ani względy finansowe, ani tym bardziej, wcześniej znana Trznadłowi, sprawa Kazimierza Więcka²³, nie wystarczyłyby do tak gruntownego zerwania stosunków obojga. Tym bardziej, że w wydaniu z 1990 roku Watowa podąża za sugestiami byłego już redaktora i ugładza sporny komentarz.

Dlatego – choć zapewne nieświadomie – narastała w Watowej potrzeba wyrzucenia Trznadla z tekstu, który odtąd miał być tylko jej. Wiedziony słusznym, jak się wydaje, przypuszczeniem Trznadel nazwał to zdarzenie amputacją, czyli wycinaniem chorego organu,

²⁰ Ola Watowa, *Wszystko co najważniejsze...*, s. 26–27 (wydanie I, 1984)

²¹ Ibidem, s. 26–27.

²² Oboje mówili o znakach, „znakach losu” itd. – dowodem cytowany tu sen Watowej. Natomiast w *Moim wieku* Wata znajdujemy i takie zdania: „Otóż jeden znak stał się dla mnie obsesyjny” lub: „Więc ja to sobie wtedy interpretowałem jako znak i to w ten sposób: ponieważ nie widziałem ich, kiedy jeszcze żyli, gdy byłem na Zamarstynowie, więc jeżeli teraz pojawiła mi się twarz Andrzeja, to znaczy, że Ola żyje, a Andrzej nie żyje” (Aleksander Wat, *Mój wiek*, t. 2, oprac. Rafał Habielski, Kraków 2011, s. 212–213).

²³ Jak wynika z raportów sporządzanych na użytek ambasady polskiej w Kujbyszewie i Ałmatach, jak i z zachowanych wspomnień, Kazimierz Więcek dobrze zapisał się w pamięci Polaków przebywających w tym czasie co Watowa (1940–1946) na terenie Kazachstanu. Więcek próbował oczyścić swoje nazwisko, w związku, z czym w 1991 roku opublikował krótkie sprostowanie. Por. Kazimierz Więcek, Nie prositem, „Tygodnik Solidarność” 1991, nr 4, s. 15.

a w sensie psychoanalitycznym chodzi tu – jak się wydaje – o usunięcie unoszącego się nad pewnymi fragmentami cienia terapeuty, a tym samym usunięcia swej roli pacjentki, ponieważ pacjent nie ma pełnej kontroli nad tekstem, utrata kontroli jest stawką terapeutycznego działania, zaś Watowej – przeciwnie – chodziło o uzyskanie kontroli nad tekstem, o przywrócenie go sobie samej. Szczególnym paradoksem w tym zakresie wydaje się fakt, że aby to osiągnąć, powierza tekst innemu, kolejnemu mężczyźnie.

Mowa tu o wspomnianym wcześniej Janie Zielińskim, który zgodnie z prośbą Oli Watowej zamienił wywiad-dialog w monolog. Jest to ostatnia wersja książki, w której znikają pytania, pierwotnie zadane przez Jacka Trznadla. Zgodnie z jego relacją, pytania te rzeczywiście można by nazwać „rusztowaniem” rozmowy. Wydaje się bowiem, że zakres jego działań znacznie wykroczył poza to, co możemy przeczytać w wersji wydrukowanej. Jednak tekst pozbawiony tych pytań zdaje się nie tracić wcale ani na przekazie, ani atrakcyjności, bowiem komentarze po pierwszym wydaniu krajowym były równie przychylne, co za pierwszym razem. Pojawiły się pozytywne oceny dotyczące przemyślanej kompozycji tekstu oraz talentu i stylu autorki, które świadczą o ogromnym sukcesie książki²⁴. Autorstwo wdowy po Wacie także nie budziło jakichkolwiek wątpliwości. Adriana Szymańska pisała:

Książka skomponowana według wewnętrznego rytmu jej emocji na ekspresję i kompozycję dzieła sztuki. I chociaż wiadomo, że komponowało ją życie, mądrość i dociekliwość autorki, jej dar widzenia ponad rzeczywistością pomagającą jej formułować myśli uniwersalne, myśli dotyczące nie tylko jednostkowego życia²⁵.

W podobnym tonie wspomnienia Watowej komentowała Hanna Baltyn:

²⁴ O sukcesie *Wszystko co najważniejsze* może świadczyć także fakt, że w 1993 wspomnienia Watowej doczekały się ekranizacji pod tym samym tytułem. Film był też polskim kandydatem do Oscarów w kategorii „film nieanglojęzyczny”. Por. *Wszystko, co najważniejsze*, reż. Robert Gliński, Polska 1993.

²⁵ Adriana Szymańska, op. cit., s. 16.

A jednak *Wszystko co najważniejsze...* Oli Watowej jest książką o wspa-
niałym, niepoddającym się zagrożeniom i śmierci uczuciu do grobu
i poza grób. [...] Jednocześnie jest ta książka wypowiedzią niezwykle
prostą, uczciwą, niczego nie wyolbrzymiającą. [...] Oddającą sprawie-
dliwość nawet enkawudzystom, nawet przyjaciółom-zdrajcom pełną
wyrozumienia dla ludzkich słabości, wyrażającą proste prawdy bez
literackiego zadęcia²⁶.

W tekście, który w 1990 roku odniósł niemały sukces, odnajdziemy
mimo wszystko ślady pewnej niedbałości. Zawiera on w kilku frag-
mentach niezręczne przeoczenia, takie jak na przykład nieusunięte
zwroty do współrozmówcy: „Czule wspominam Stefanię Skwarczyńską
z bardzo wielu powodów, o których już mówiliśmy, ale ten szczegół,
o którym Ci teraz opowiem, sprawia, że stała mi się jeszcze bliższa”²⁷.

Zwroty nietypowe jak na monolog mogą zdezorientować nieświadomego
czytelnika i budzić pytania: dlaczego autorka niespodziewanie
wychyliła się z tekstu? Czy to co wyparte, uporczywie powraca? A może
to tylko przeoczenie i pośpiech Watowej i Zielińskiego? Naturalnie,
w pierwszej kolejności mamy tu do czynienia i z przeoczeniem, i z po-
śpiechem, ale pamiętajmy, że pomyłki i przeoczenia mają na ogół
(a może i zawsze) charakter psychopatologiczny. A zatem Watowa
wychylająca się z tekstu to Watowa, która nie zauważa własnej po-
myłki, która nie zauważa śladu wcześniejszej obecności pierwszego
współautora – Jacka Trznadla. By jeszcze rzecz sprecyzować: właści-
wie to nie Watowa wychyla się tu z tekstu, czyli inaczej mówiąc, to
nie podmiotowość zabiera tu głos, lecz to, co nieświadome, wyparte
mówi wbrew świadomej podmiotowości. Właśnie to coś mówi zamiast
Watowej; mówi, nie mówiąc, poprzez przeoczenie i pominięcie. Mówi
poprzez prostą czynność pomyłkową.

Sam Trznadel naprowadza na fragmenty, w których zadane przez
niego pytania w ostatniej wersji zostają wchłonięte w tekst i stają się
częścią wypowiedzi Watowej, a tym samym nieplanowanymi śladami
istnienia poprzedniej wersji. Pierwotnie komentarz Trznadla: „Czyli

²⁶ Hanna Baltyn, *Panie z tamtych czasów... czyli o dwóch książkach, które trzeba
przeczytać*, „Gazeta Wyborcza” 1990, nr 445, s. 9.

²⁷ Ola Watowa, *Wszystko co najważniejsze...*, s. 79 [podkr. – A. G.].

znowu – ciemieży i »przyjaciele Moskale«. Jak u Mickiewicza”²⁸.
Wchłonięty (według Trznadla „przeszmuglowany”²⁹) jako tekst Wa-
towej: „Trochę jak »przyjaciele Moskale« za czasów Mickiewicza”³⁰.
Także jego wtrącenie: „Ważyk mówił mi w 1981 roku: »Czy Ola nie
pamięta, jak pomagałem cucić Aleksandra?“”³¹ I obecnie, w miejscu
gdzie wycięto komentarz indagującego: „Ważyk podobno opowiadał,
że pomagał cucić Aleksandra”³².

Trznadel spisał rozmowy, uporządkował je i opracował³³. Na
prośbę wdowy po Waciu Zielińskim zatarł ślady swojego poprzednika.
Ingerencja obu mężczyzn była zaplanowana i zaakceptowana przez
autorkę wspomnień i wynikała ze złonych im prac redaktorskich.
Takie prace nie są zresztą czymś niespotykanym i fakt, że Watowa,
zważywszy chociażby na wiek, sama nie zajęła się przepisywaniem
czy przeredagowywaniem wspomnień nie powinno budzić zdziwienia.
Mając jednak na uwadze konsekwencje tych działań: wygaszenie
obecności Trznadla i usunięcie jego nazwiska ze strony tytułowej
spowodowało, że – mówiąc za Philippe’em Lejeune’em³⁴ – od tego
momentu możemy mówić spełnionym o pakcie autobiograficznym
– Watowa stała się jedyną autorką książki; ingerencje były na tyle
duże, że paradoksalnie oddaliły tekst spisany od mówionego, a więc
to, co Watowa chciała powiedzieć, zostało zmodyfikowane; selekco-
nowanie wspomnień – pominięto ogromny materiał wspomnieniowy,
który mógłby służyć do badań historykom literatury (Zieliński nie
wrócił do nagranych rozmów, bazował na pierwszym wydaniu) – nie
można oprzeć się wrażeniu, że zapis rozmów na taśmach jako jedyny
może przynieść rzeczywisty wgląd we wspomnienia Watowej. Tylko
na taśmach znajduje się to, co rzeczywiście zostało powiedziane

²⁸ Eadem, *Wszystko co najważniejsze...*, s. 25. (wydanie I, 1984)

²⁹ Jacek Trznadel, *Moje starożytne sumienie...*, s. 17.

³⁰ Ola Watowa, *Wszystko co najważniejsze...*, s. 43.

³¹ Eadem, *Wszystko co najważniejsze...*, s. 29. (wydanie I, 1984 r.)

³² Eadem, *Wszystko co najważniejsze...*, s. 109.

³³ Nie zapominajmy jednak, że nie tylko to. Trznadel był jednak towarzyszem
rozmowy, który budzi i uzupełnia pamięć, pyta i dopowiada, bywa pełno-
prawnym autorem. Na tyle czasem pełnoprawnym, że w końcu musi zniknąć.

³⁴ Philippe Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, tłum. Aleksander Wit Labuda,
„Teksty” 1975, nr 5, s. 31–49.

(wy-powiedziane, o-powiedziane), czyli to, co Watowa-gawędziarka zachowała w pamięci i czym zdecydowała się podzielić.

Watowa, która z jednej strony marzyła o pisaniu, lecz – z drugiej strony – jednocześnie była człowiekiem rozmowy i miała trudności z pisaniem, stała się autorką własnej książki, co według Renaty Gorczyńskiej było spełnieniem marzeń:

Literacki współnik rozstał się z nią w gniewie [...]. Wycofał więc swoje nazwisko. Chyba mimowolnie sprawił tym Oli przyjemność. Odtąd tylko ona była autorką wspomnień, bo w gruncie rzeczy pragnęła zostać pisarką³⁵.

Pragnienie to nie wynikało wyłącznie z własnych ambicji i marzeń. Wydaje się, że istniała jeszcze jakaś inna, nadrzędna motywacja, nieustannie pulsująca w tle – zobowiązanie (a może presja) wobec najwierniejszego słuchacza – swojego męża. Wat, dręczony chorobą, na dwa miesiące przed samobójczą śmiercią porządkował swoje sprawy, w tym kwestie związane z dalszym losem jego niewydanych zapisków. W jednej z notatek odnajdujemy instrukcję dla syna, co zrobić z niektórymi z nich: „w ogóle wszystkie papiery nie do wykorzystania, albo notatki czy stenogramy ~~czegoś~~ ~~co~~, którym dopiero w opracowaniu nadałbym formę, oryginalność czy siłę...”³⁶ Autor *Mojego wieku* widząc potencjał w niewykorzystanych notatkach, po chwili dopisał i podkreślił:

Może tylko posłużyć Mamie jako materiał gdyby chciała i zdołała zacząć pisać! Gdybyż to! Przede wszystkim o paszportyzacji (do tego w Berkeley[owkich] nagraniach nie doszedłem) i nędza choroby w Ili. Potem Lwów, zsyłka, Almaata. Może i Warszawa. [...] Ale mama napisałaby książkę wielką, wybitną, może i bestsellera, jestem tego pewny [...] ³⁷.

Instrukcja Wata, po pierwsze, jest dowodem na to, że mężczyzna zdawał sobie sprawę z niechęci żony do pisania, a także z jej jakiejś

³⁵ Renata Gorczyńska, op. cit., s. 62.

³⁶ Aleksander Wat, *Notatniki*, transkr. i oprac. Adam Dziadek i Jan Zieliński, Warszawa 2015, s. 842.

³⁷ Ibidem, s. 842.

organicznej niemożności do spisania wspomnień, (możliwe, że notatka ta miała być motywacją skierowaną do żony by odważyła się podjąć taką próbę), po wtóre, jest kolejnym potwierdzeniem tezy o jej talencie gawędziarskim. Nie mniej ważny jest fakt, że wspomniana notatka jest też dowodem na to, że jeszcze przed śmiercią wyznaczył on jakby rytm pisania, zaprojektował przyszłą książkę żony. Ale jego troska nie wynikała jedynie z obaw, że jej talent nie znajdzie ujścia. Autor *Ciemnego Świecidła* zaprojektował książkę tak, by stała się dopełnieniem jego niedokończonego dzieła: „do tego w Berkeley[owkich] nagraniach nie doszedłem”. Oznacza to, że pisanie żony miało być przedłużeniem jego własnego pisania po śmierci. Ola miała uzupełnić to, czego on sam nie zdoła(ł) już powiedzieć, jej przyszła książka miała być suplementem.

Watowa, niejednokrotnie naciskana przez męża, by opisała swe losy na zsyłce w Kazachskim stepie, truchlała przed niezapisaną kartką papieru. Współautorstwo było jej potrzebne, by uwolnić mowę, ale też – jak się okazało – by wreszcie zostać autorką „własnej” książki, czyli by ostatecznie oddzielić pismo od mowy. Owa szczególna droga na wspak: od współautorstwa, i to nawet współautorstwa podwójnego (Trznadel, Zieliński), do autorstwa wywalczonego drogą nie najuczciwszą, stanowi jakby walkę o własne, czyli niezapośredniczone słowo pisane i o własne dzieło. Chodzi o to, by mowa niejako zniknęła pod tekstem i aby wyzwolić się spod władzy cudzej sygnatury.

Bibliografia

- Baltyn Hanna, *Panie z tamtych czasów... czyli o dwóch książkach, które trzeba przeczytać*, „Gazeta Wyborcza” 1990, nr 445, s. 9.
- Freud Sigmund, *Objaśnianie marzeń sennych*, przeł. Robert Reszke, Warszawa 1996.
- Freud Sigmund, *Wstęp do psychoanalizy*, przeł. Salomea Kempnerówna i Witold Zaniewicki, Warszawa 1957.
- Gorczyńska Renata, *Jestem z Wilna i inne adresy*, Kraków 2003.
- Jarzębski Jerzy, *Mój wiek. Przygody idei i ciała*, [w:] Aleksander Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, t. 2, oprac. Rafał Habielski, Kraków 2011, s. 547–562.
- Kurz Andrzej, *Opinie człowieka osobnego*, [w:] Aleksander Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, t. 2, oprac. Rafał Habielski, Kraków 2011, s. 501–510.

Lejeune Philippe, *Pakt autobiograficzny*, tłum. Aleksander Wit Labuda, „Teksty” 1975, nr 5, s. 31–49.

Miłosz Czesław, Watowa Ola, *Listy o tym, co najważniejsze*, Warszawa 2009.

Okopień-Sławińska Aleksandra, *Sny i poetyka*, „Teksty” 1973, nr 2, s. 9–10.

Szymańska Adriana, *Love story*. „Tygodnik Solidarność” 1991, nr 16, s. 16.

Trznadel Jacek, Kazimierz Więcek. „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 106, s. 222–226.

Trznadel Jacek, *Moje starożytne sumienie*, „Tygodnik Solidarność” 1990, nr 38, s. 17.

Wat Aleksander, *Notatniki*, transkr. i oprac. Adam Dziadek i Jan Zieliński, Warszawa 2015.

Watowa Ola, *Wszystko co najważniejsze*, Warszawa 2000.

Watowa Ola, *Wszystko co najważniejsze... Rozmowy z Jackiem Trznadlem*, Londyn 1984.

Więcek Kazimierz, *Nie prosiłem*, „Tygodnik Solidarność” 1991, nr 4, s. 15.

Zieliński Jan, *Nie zaprzepaścić – z Olą Watową rozmawia Jan Zieliński*, „Gazeta Wyborcza” 1989, nr 102, s. 4.

Zieliński Jan, *Ola Watowa: „Wszystko co najważniejsze”*, [on-line:] <https://culture.pl/pl/artykul/ola-watowa-wszystko-co-najwazniejsze> [dostęp: 6.07.2018].

Archiwalia

Biblioteka Narodowa w Warszawie. Magazyn Zbiorów Dźwiękowych i Audiowizualnych, Fon.61.700 A, kaseta 1: Wspomnienia Oli Wat, cz. 1–3, nagrania z 10 stycznia 1981 r. i z 23 stycznia 1981 r.

Streszczenie

Artykuł podejmuje problematykę skomplikowanego procesu przechodzenia statusu Oli Watowej od współautorki (wraz z Jackiem Trznadlem, a ponieważ i z Janem Zielińskim) do autorki swej jedynej wydanej za życia książki zatytułowanej *Wszystko co najważniejsze*. W tekście podjęte zostają też rozważania na temat praktycznie uwarunkowanych relacji pomiędzy pisarstwem męskim i kobiecym, relacji mowy do pisma, w sensie praktycznym jako materiał wyjściowy do książkowej redakcji, oraz etyki pisma i autorstwa.

Słowa kluczowe: współautorstwo, Ola Watowa, Jan Zieliński, Jacek Trznadel, mowa/pismo

Summary

The Meanders of Co-authorship. The Case of Ola Wat

The article elaborates on the problems of Ola Wat's complicated transition from co-authorship (with Jacek Trznadel and partly Jan Zieliński) to authorship of her only book published before her death, *Wszystko co najważniejsze* ['All That Really Matters']. The text takes into consideration the issues of practically determined relations between men's and women's writing, practical (particular to this case) relationship between speech and writing; the ethics of writing and authorship.

Key words: co-authorship, Ola Wat, Jan Zieliński, Jacek Trznadel, speech/writing